

Marcin Schirmer

Jak oddać cudzą własność, nic nie oddając

Restytucji mienia w Polsce przeciwna jest nomenklatura postkomunistyczna i ludzie związani z poprzednią władzą. Dziś są oni głównymi beneficjentami przemian ustrojowych, w wyniku których przejęli znaczną część majątku narodowego – twierdzi Marcin Schirmer, przedstawiciel środowiska polskich ziemian

Na stronach Ministerstwa Skarbu Państwa opublikowany został tekst rządowego projektu ustawy o zadośćuczynieniu z tytułu nacjonalizacji nieruchomości w latach 1944 –1962. Ma on trafić do Sejmu. To kolejna próba rozwiązania problemu zaboru mienia dokonanego przez komunistyczne władze.

Polskie Towarzystwo Ziemiańskie, skupiające rodziny właścicieli ziemskich pozbawione majątków w skutek tzw. reformy rolnej, zawsze domagało się uchwalenia sprawiedliwej ustawy reprzywatyzacyjnej. Czyżbyśmy wreszcie doczekali się aktu prawnego, który w sposób satysfakcjonujący i ostateczny zamknie ten rozdział?

Odpowiedź naszego środowiska, jak i prawników zajmujących się tą tematyką, brzmi – nie. Projekt nie spełnia podstawowych założeń, jakie powinna zawierać ustawa, a rozwiązania prawne w nim zawarte są niekonstytucyjne i mogą być zaskarżane do Trybunału Konstytucyjnego.

PTZ w rozmowach z przedstawicielami ministerstwa wielokrotnie zgłaszało zastrzeżenia do opracowywanego tekstu. Żadne nasze uwagi nie zostały jednak uwzględnione. Opracowany przez naszych ekspertów projekt ustawy, stanowiący sprawiedliwy kompromis satysfakcjonujący wszystkie strony, też został zignorowany. Przedstawianie PTZ jako organizacji, z którą odbywano konsultacje, jest więc nadużyciem ministerstwa.

Ustawa do zaskarżenia

Oto najpoważniejsze zastrzeżenia do rządowego projektu:

1. Nie jest to ustawa reprzywatyzacyjna. Nie przyjęta została zasada zwrotu mienia w naturze. Tym samym pozostające w gestii Skarbu Państwa i samorządów zespoły dworsko-parkowe dalej będą popadać w ruinę. Lokalne władze zwykle nawet nie zabezpieczają obiektów. A te pozbawione opieki właściciela rozsypują się. Minister kultury zresztą nie protestuje. Czy nie lepiej oddać majątek, który jest w posiadaniu Skarbu Państwa i stanowi dla niego obciążenie? Proponowana w ustawie wypłata w formie pieniężnej obciążać będzie budżet. Po co?

2. Zakres podmiotowy ustawy uwzględnia osoby fizyczne, pomijając prawne. Nie przewiduje się wypłaty za przejęte zakłady i przedsiębiorstwa, jeśli były zarejestrowane jako spółki prawa handlowego, fundacje bądź stowarzyszenia. Nie uwzględniono także mienia ruchomego, osobistego ani wyposażenia domów.

3. Nieznana jest wysokość zadośćuczynienia. Ostateczna kwota będzie wynikiem ilości zgłoszonych wniosków (na co osoby poszkodowane będą miały rok) oraz wysokości środków zgromadzonych w Funduszu Reprzywatyzacyjnym, a przeznaczonych przez Skarb Państwa na

wypłaty. Przedstawiciele ministerstwa szacują wysokość wypłat w przedziale 5 – 20 proc. wartości zabranego mienia. To propozycja niegodna.

Osoby składające wnioski o zadośćuczynienie czynią to de facto w ciemno. Pozbawia się je jednocześnie możliwości dochodzenia swych racji na drodze sądowej i administracyjnej. Ponieważ nikt nie wie, ile wpłynie roszczeń i co komu przysługuje, może się okazać, że koszty zgromadzenia dokumentacji i obsługi wniosków przekroczą kwoty wypłat. Zadośćuczynienie wypłacane będzie w ratach przez 15 lat. Rozciągając okres wypłaty na tak długo, ogranicza się prawa majątkowe.

4. Zastrzeżenia budzi sposób wyliczania wartości nieruchomości, nie w cenach rynkowych, lecz według tabel przeliczeniowych, które przyjmą np. średnią krajową czy wojewódzką. Sposób waloryzacji kwoty zadośćuczynienia nienadążający za rzeczywistym tempem wzrostu cen nieruchomości spowoduje znaczne pomniejszenie faktycznie wypłacanej kwoty zadośćuczynienia.

W przekonaniu PTZ ustawa w takiej formie będzie aktem niekonstytucyjnym i kwalifikować się będzie do zaskarżenia w Trybunale Konstytucyjnym. Nie chcemy podejrzewać rządu, że cała operacja jest tylko po to, żeby sprawę reprivatyzacji wreszcie "załatwić".

Mity i przekłamania

Próby rozwiązania kwestii reprivatyzacji trwają 20 lat i narosło wokół niej wiele mitów. Wszystkie kraje postkomunistyczne problem rozwiązały. Polska jest niechlubnym wyjątkiem. W żadnym z krajów nie zanotowano negatywnych skutków gospodarczych. Problem reprivatyzacji został przez jej przeciwników zdemonizowany i wprowadza opinię publiczną w błąd. Trudno nie odnieść się więc do ich zarzutów.

1. Nieprawdą jest, że na przeprowadzenie reprivatyzacji Polski nie stać, że musi się ona odbyć kosztem najuboższych grup społecznych i doprowadzi budżet państwa do ruiny. Główną część reprivatyzacji można przeprowadzić ze środków pozabudżetowych. PTZ od początku popierało reprivatyzację, tam gdzie to możliwe, w naturze bądź w mieniu zamiennym. Takie rozwiązanie jest tańsze i prostsze dla państwa niż koncepcja wypłat z funduszu reprivatyzacyjnego.

Według danych Agencji Nieruchomości Rolnych w jej władaniu znajduje się prawie 2,2 mln ha ziemi. Jest to wystarczająca ilość, aby zadośćuczynić roszczeniom. Do tego doliczyć trzeba zasoby Agencji Mienia Wojskowego, Funduszu Reprivatyzacyjnego, mienia przekazanego samorządom z tytułu ustawy komunalizacyjnej oraz wartość spółek Skarbu Państwa.

Podawana przez rząd skala roszczeń na kwotę ok. 100 mld zł wydaje się mało wiarygodna. Jej wysokość nie została uzasadniona, nie znamy metodologii przyjętej do obliczeń. Wydaje się, że ta skala będzie niższa, ponieważ dużej grupie poszkodowanych trudno po tylu latach udowodnić zasadność swoich roszczeń. Powodów jest wiele: nieuregulowane sprawy prawne i spadkowe, zniszczenie dokumentów, śmierć przedstawicieli wielu rodzin.

2. Pojawia się argument, że przeprowadzenie reprivatyzacji jest niezasadne ekonomicznie i przyczyni się do zapaści gospodarki kraju.

Według wielu ekonomistów oraz praktyki z krajów ościennych reprivatyzacja byłaby wręcz impulsem sprzyjającym rozwojowi ekonomicznemu kraju, a zwłaszcza wsi. Pozwoliłaby odtworzyć silną klasę średnią, która jest ostoją demokracji i gospodarki wolnorynkowej. Pojawienie się wolnego kapitału zostanie wykorzystane na rozwój bądź tworzenie własnych przedsiębiorstw. To sprzyja powstawaniu nowych miejsc pracy i zwiększa popyt.

3. Mówi się, że większość majątków była zadłużona, i prędzej czy później i tak by upadła.

Przed wojną było wiele majątków dobrze prosperujących. Te zadłużone były parcelowane bądź przejmowane przez wierzycieli. Struktura i skala zadłużenia były różne. Znaczna jego część przypadała na banki prywatne i na Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, instytucję, której udziałowcami byli ziemianie. Część wierzytelności wynikała ze specyfiki gospodarki rolnej – sezonowości produkcji. Krótkoterminowe kredyty obrotowe spłacano po zbiorach. Istotna część zadłużenia była skutkiem przeprowadzanych działów rodzinnych i postępowań spadkowych. We wszystkich tych przypadkach wierzycielami były osoby prywatne, a nie Skarb Państwa. Nadużyciem jest więc twierdzenie o rzekomych należnościach właścicieli ziemskich wobec państwa.

4. Przeciwnicy reprivatyzacji mówią, że po pierwszej wojnie także nie zwracano mienia skonfiskowanego przez zaborców.

Sejm II RP w 1932 r. uchwalił ustawę "O dobrach skonfiskowanych przez byłe rządy zaborcze". Przewidywała ona zwrot majątków skonfiskowanych przez władze carskie za udział w powstaniach i działalność niepodległościową. Gdy zwrot w naturze nie był możliwy, wypłacano odszkodowanie. Podobnie rozwiązano problem roszczeń we Francji po rewolucji.

Zagrożenie dla nomenklatury

Restytucja mienia w Polsce ma przeciwników, ale sprawiedliwości powinno stać się zadość. Jest wiele powodów, dla których proces ten dotąd nie mógł ruszyć z miejsca. Przeciwna jest mu nomenklatura postkomunistyczna i ludzie związani z poprzednią władzą. Są oni dziś głównymi beneficjentami przemian ustrojowych, w wyniku których przejęli znaczną część majątku narodowego. Wszelkie próby rewindykacji traktują jako zagrożenie swoich interesów, zresztą słusznie.

W przypadku nieruchomości ziemskich, po likwidacji PGR dostały się one w ręce byłych dyrektorów i aktywistów partyjnych. Zarządzają oni byłymi majątkami bezpośrednio bądź przez rady pracownicze. Znaczna część nieruchomości została oddana w dzierżawę i podlega szybkiej dekapitalizacji. Majątek eksploatowany jest w sposób rabunkowy w celu osiągnięcia maksymalnego zysku, a potem wykupienia reszty za bezcen.

Przeciwnie restytucji są też często władze samorządowe. Na początku lat 90. rząd Tadeusza Mazowieckiego przeforsował ustawę komunalizacyjną, przekazującą nieodpłatnie władzom samorządowym znaczną część posiadanego przez Skarb Państwa mienia. Objęte nią zostały również zespoły pałacowe i dworsko-parkowe.

Znaczna część tych nieruchomości została szybko – pomimo zastrzeżeń byłych właścicieli – sprzedana, pozostała uległa dewastacji. Lokalne władze, choć zobowiązane do opieki, nie są w stanie lub nie chcą zapewnić im odpowiedniej ochrony. Wolą doprowadzić je do ruiny, by sprzedać samą ziemię.

Dotąd żaden rząd nie zmierzył się skutecznie z reprivatyzacją. Dominuje taktyka podporządkowana interesom partyjnym. Pojawienie się byłych właścicieli na polskiej wsi, grupy kierującej się wyrazistym kanonem wartości i niezależnej w sądach, wydaje się zagrożeniem dla upartyjnionych struktur władzy politycznej i terenowej.

Strach o wyborców

Większość partii kieruje się obawą przed wykonaniem niepopularnego posunięcia, które może zaważyć na wynikach kolejnych wyborów. Najbardziej sceptycznie podchodzą do tego przedstawiciele lewicy. Szermując frazesami o społecznych kosztach, starają się ograniczyć wysokość wypłacanych rekompensat do minimum, rozciągając je na wiele lat.

Dla PSL każda forma reprivatyzacji oznacza uszczuplenie władzy, jaką sprawują jego przedstawiciele na szczeblu gmin i powiatów. Obawa przed utratą elektoratu stoi nad racją stanu.

Partią, na którą poszkodowani liczyli najbardziej, jest Platforma Obywatelska. W programie wyborczym PO w rozdziale "Reprivatyzacja" czytamy: "Tam, gdzie jest to jeszcze możliwe, należy zwrócić mienie w naturze". Przygotowany projekt budzi jednak poważne zaniepokojenie. Rząd, uwikłany w koalicję z niechętnym prywatyzacji PSL oraz bojący się o notowania, nie może zdobyć się na ustawę zapewniającą godziwe zadośćuczynienie. Potrzebuje głosów koalicjanta. A PSL dąży do ostatecznego uwłaszczenia dzierżawców na ziemi, która mogłaby podlegać zwrotowi.

Wrócić do korzeni

Najgorsze, co może nas spotkać, to otrzymać po wielu latach ustawę, która nie rozwiązuje żadnego problemu. Poszkodowani, nie zyskawszy prawie nic, utraciliby bezpowrotnie nie tylko możliwość zwrotu zagrabionego mienia, ale także nadzieję, że kiedykolwiek będzie to możliwe.

Uczciwa i szybka reprivatyzacja jest w Polsce możliwa. Będzie przejawem sprawiedliwości dziejowej i ostatecznym zerwaniem z dziedzictwem komunizmu. Przyczyni się do rozwoju gospodarczego i wpłynie na wzrost zaufania do Polski.

Znaczna część naszego środowiska podtrzymuje wciąż etos ziemiański i reprivatyzację postrzega jako możliwość powrotu do korzeni. Nie ma powodu, dla którego gniazda rodzinne nie miałyby wrócić do rodzin i promieniować tradycją i historią. Zwrot założeń dworskich byłym właścicielom jest jedynym sposobem ocalenia ich od zagłady. Powrót rodzin do własnych domów pozwoli podjąć przerwany – niezwykle ważny – wątek polskiej kultury.

Autor jest wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego

Powyższy artykuł ukazał się w dn. 7.11.2008 r. w Rzeczpospolitej.